

C O D Z I E N N Y

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:
 W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
 kwartalnie 1 „ 30 „
 miesięcznie — „ 45 „
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 6 rb. — kop.
 kwartalnie 1 „ 50 „
 Zagranicą 8 rb. rocznie.
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
 Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Administr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.
 Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:
 Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wiarazu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Prace nadesłane skazania bez wwarunków Redakcja zamieszcza bezpłatnie. Rękopisów nie zwraca się

DR. K. ROGOZIŃSKI wyjechał. wróci 6-go lipca.

Zdanie wirtuoza.

Pewnego znakomitego muzyka zapytano co najbardziej ukochał na świecie?
 — Trzy rzeczy — odpowiedział: pieniądze, koniak Szustowa i sławę.
 — Jakto, sławę kładziesz na trzecim planie? — zauważył ktoś — daruj, ale nie jesteś szczerym.
 — Z porządku rzeczy tak wypada — odpowiedział muzyk. — Pieniądze dają mi koniak Szustowa, ten obdarza mnie natchnieniem, z którego dopiero wypływa sława. —

O mowę ojczystą.

Program obrony narodowej pod pruskim zaborem został już dawno zredukowany do dwóch punktów: ziemi i mowy. Poza te elementarne żądania nie sięga polityka nawet „najradykałniejszych“ polityków tej dzielnicy, a nawet oficjalnie w izbach prawodawczych mandatarjusze narodu wielokrotnie zarzekali się, że niegodnym oszczerstwem jest pomawianie ich o jakiegokolwiek narodowo separatystyczne dążenia.

Język, będący taką przyrodzoną właściwością, jak kolor oczu lub włosów z woli Opatrzności, wyróżnia ich od Niemców, ziemia po przodkach odziedziczona, jest ich prawowitą spuścizną: pozatym są oni równie lojalnymi obywatelami, jak każdy Prusak, podatki płacą, krew przelewali lub przelewać za niemiecką ojczyznę będą, przeto należy im się równouprawnienie zupełne. Od dwudziestu pięciu lat cała polityka Kół polskich w Berlinie opierała się na tej granitowej podstawie. Dodawano do tego, a nawet na pierwszym miejscu stawiano obronę wiary, punkt ten jednak obecnie tylko przez tradycję utrzymuje się w programie, stracił bowiem wszelką aktualność. Wytworzyło się takie nawet osobliwe położenie, że tejże samej wiary bronią katolicy Niemcy przed Polakami, a polscy przed Niemcami, że w zażartych walkach toczących się obecnie między centrowcami a Polakami, obie strony obwiniają się wzajemnie o brak katolickiej prawowierności, uciekając się nawet do tak ryzykownych argumentów, jak zaliczenie do niewątpliwych obowiązków katolika oddawanie głosu na księdza bez względu na jego narodowość, jeśli kontr-

kandydatem jest człowiek świecki, a zwłaszcza — o zgrozo! luteranin. Działacze centrowi nawzajem dowodzą, że profanowaniem religii jest wiązanie jej z narodowością i czynienie ostoją patriotyzmu, co klerykali poznańscy, ale nietylko poznańscy — czynili u nas od czasu obrony Częstochowy, nie poczuwając się w swym sumieniu nawet do cienia herezji.

Obecnie na tle tego polsko-katolickiego programu politycznego wybuchnął nowy konflikt. Mowa polska, wyrugowana z dawna nietylko z urzędów, biur i sądów, poczty i kolei, lecz niemal doszczętnie usunięta ze szkoły — znajdowała w tej ostatniej zastosowanie jedynie tylko na lekcjach religii. W tym jednym punkcie stronnictwo katolickie używało Polakom konsekwentnego poparcia, że zaś z jego stanowiska sprawa miała wyłącznie religijne znaczenie i Polacy również z tej strony jej bronili, nie chodziło o nic innego, jeno, aby dzieci prawdy wiary rozumiały, a przez gruntowne przejęcie się niemi, mogły się uchronić od bandytyzmu, socjalizmu i wszelkiej przewrotowej zarazy. Przed kilkunastu laty rozpoczęto w praktyce szkolnej umoralnianie i katechizowanie dzieci po niemiecku, co w szkołach średnich przeszło bez protestu, a w ludowych wywołało Wrześnię, strejk szkolny i w końcu doprowadziło do kompromisu, którego mocą polski wykład religii został ustanowiony dla dwóch pierwszych lat okresu szkolnego. Ponieważ język polski miał być nie celem sam w sobie, lecz środkiem nauczania katechizmu, przeto uznano za rzecz naturalną, że dzieci rozumiejące po niemiecku historję, geografję, regułę trzech, mogą też zrozumieć i Dziesięcioro bożego przykazania.

Na tym jednak, jak należało się spodziewać, nie zatrzymała się reforma. Obecnie tytułem próby w całym szeregu elementarnych szkółek poznańskich skasowano polską naukę religii i na tym niskim szczeblu nauczania. Pozornym powodem tego zarządzenia jest brak nauczycieli, władających dostatecznie językiem polskim. Tłumaczenie to jest dosyć bezczelnym wykrętem. Nauczyciel ludowy, uważający się za Polaka i mówiący w domu po polsku, naraża się na kary dyscyplinarne, na tranzlokację na zachód za „wielkopolską agitację“ i „antypanstwowe dążności, jeżeli tedy nie brak między nauczycielami rodowitych Polaków, dla kawałka chleba zachowują się tak, jakgdyby byli Niemcami — podejmują się nawet wykładania religii po niemiecku, czy to w wyższych oddziałach,

czy też dla niemieckich dzieci. Gdy w radzie miejskiej w Poznaniu i w prasie polskiej sprawę tego rzekomego braku nauczycieli poruszono, zgłosiło się przeszło stu takich, którzy dlatego tylko uczyć po niemiecku, że ich do polskich oddziałów nie dopuszczono. Na fakt ten powoływał się ksiądz Styczyński w mowie, wygłoszonej w sejmie pruskim przy etacie ministerjum oświaty.

Można jednak mieć oczywistą słuszość, a nie móżdż na jej podstawie dopiąć celu. Przypuśćmy, że nauczyciele swą skwapliwość objęcia polskich oddziałów przypłacą jakąś mniej lub więcej dotkliwą szykaną ze strony inspektorów, przypuśćmy, że to, co narazie uczyniono tytułem próby, nie wyda tak groźnych rezultatów, jak zapowiadają zwykle posłowie polscy, to jest, że żadne z dzieci przedmieść poznańskich nie zostanie skutkiem niemieckiego katechizmu, ani rzezi-mieszkiem, ani socjalistą. W cóż się tedy obróci cała obrona resztki polszczyzny w szkole. Łatwo przewidzieć można, że pod wpływem obecnych podszezuwań gazet i wieców centrowych przeciw Polakom, nauczyciele niemieccy katolickiego wyznania zwrócą się przeciw kolegom Polakom, którzy chleb im odebrać pragną przy pomocy polskiej agitacji w murach szkolnych, a znajdą życzliwy posłuch u swych bezpośrednich zwierzchników. Najsłuszniejsza sprawa może być z kretesem przegrana w myśl ewangelicznej sentencji, że kto wiele ma, temu będzie dodano, a kto ma mało i to mu odebrane zostanie.

Umiarkowanie żądań, poprzestawanie na niezbędnym minimum, nie jest bynajmniej asekuracją od strat. Przeciwnie, w polityce taka skromność jest zawsze uważana za symptomat słabości, a słabość jest zachętą dla przemocy. Gdyby Polscy domagali się polskiego wykładu wszystkich przedmiotów szkolnych, nie zwalczano by ich inaczej, niż gdy dla najniższych oddziałów upominają się o polski katechizm.

Gdybyśmy nasz program zredukowali do tak maleńkiej objętości, że można by go zamknąć i w łupinie orzecha — przeciwnicy nasi, skierowaliby na ten orzech równie zawziętą napaść, jak na warowną twierdzę, z tą różnicą oczywiście, że atak byłby nierównie szybszym uwieńczonego powodzeniem.

Na tem polega nierealność tak zwanej realnej polityki.

I. Moszczeńska.

„Goniec Poranny“.

Na widowni politycznej.

Ks. Wied opuszcza Albanję.

„Neues Wiener Journal“ otrzymuje z Rzymu wiadomość, która uprawnia przypuszczenia, że zaczyna się początek końca awantury albańskiej ks. Wieda. W rzymskich kołach politycznych, dobrze, jak wiadomo, o sprawach albańskich poinformowanych, obiega pogłoska, że ks. Wied wybiera się rychło w dłuższą podróż po Europie, w ciągu której odwiedzić ma dwory europejskie. Możliwie jest, że zaraz po wyjeździe jego Essad pasza powróci do Albanji. Sądzą, że w ten sposób uda się przywrócić spokój w Albanji, co byłoby tym pożądane wobec tego, że projekt interwencji międzynarodowej nie da się, jak ostatecznie stwierdzono, urzeczywistnić.

Wiedeńskie koła polityczne nie przeczą, że ks. Wied nosi się z zamiarem odbycia dłuższej podróży po Europie, zapewniają jednak, że podróży tej nie należy tłumaczyć jako zręczenia się tronu albańskiego przez ks. Wieda, który niewątpliwie powróci do Albanji, gdy zapanują tam normalne stosunki. Dziennik wiedeński niewątpi, że powróci, ale o ile mu na to pozwoli Essad pasza i Albańczycy — i do daje ironicznie, że władcy składają zwykle wizyty dworom europejskim po objęciu tronu, ks. Wied zaś wprowadza nowe zwyczaje i odwiedzi dwory przed zręczeniem się tonu.

Katastrofa na morzu.

(Nowe szczegóły)

Wciąż jeszcze nadchodzą nowe szczegóły dotyczące katastrofy na morzu parowca „Empres of Ireland“.

Przód ciężko naładowanego parowca węglowego „Storestad“ uderzył z taką siłą w sam środek „Empress“, że przebił grube ściany żelazne jak blachę.

Widząc katastrofę, Kendall zawołał przez tubę do kapitana „Storestada“, aby puścił maszynę całą siłą naprzód, w ten sposób bowiem parowiec węglowy byłby zatkał sobą otwór przez siebie wybity i dał czas na uratowanie podróżnych.

— Gdyby — mówił Kendall — kapitan „Storestada“ był marynarzem doświadczonym,

byłby to uczynił. Tymczasem zaczął się cofać.

Wówczas Kendall pobiegł ku burcie i zaczął wołać na podróżnych, aby wskakiwali na pokład „Storestada“. Tym sposobem ocalił część podróżnych.

Dalej opowiada kapitan, że usiłował do prowadzić jeszcze „Empress“ do płytkiego brzegu, ale woda, napływająca z olbrzymią siłą do otworu, obnażonego przez cofnięcie się „Storestada“, zalała maszyny. Przy tej sposobności kapitan zaznacza, że wersja, jakoby na „Empress“ nastąpił wybuch kotłów, jest nieprawdziwa. W ciągu pięciu minut po wydaniu rozkazu spuszczenia na wodę łodzi ratunkowych „Empress“ pogrążyła się w falach. Wir wciągnął w głębinę i kapitana, stojącego wciąż na pomoście, po chwili jednak Kendall wypłynął na powierzchnię i wyłowiony był przez łódź, w której znajdowało się już 30 osób. Przyszedszy do siebie, kazał ratować kogo można. To też wyłowiono jeszcze z wody 25 osób.

Z całej Polski.

Uniwersytet się wali. Nieszczęsna sprawa budowy nowego gmachu na uniwersytet lwowski nie może się doczekać szczęśliwego rozwiązania. Rząd ciągle z budową zwleka, a tymczasem stary gmach ulega coraz bardziej ruinie. W salach wykładowych, w sali zajęć rektora, w instytutach naukowych pękają sufity, słabe wiązanie trzeba zabezpieczać ustawicznie żelaznymi trawersami. Senat akademicki nie chce brać dłuższej odpowiedzialności za bezpieczeństwo profesorów i słuchaczy.

Zmniejszenie pijaństwa. Stosownie do danych urzędowych monopolu wódczanego ilość sprzedanej wódki i spirytusu za czas od d. 14 do d. 14 maja n. st. (cały kwiecień st. st.) zmniejszyła się w całym Królestwie o 118,726 wiader wobec ubiegłego miesiąca, i o 334,914 wiader wobec tego czasu roku ubiegłego. Licząc wiadro wódki przecięciowo rb. 20, daje to oszczędność 1274520 rb. w ciągu jednego miesiąca.

Nowa papiernia. Bezczylna od kilku lat największa papiernia polska „Soczewka“, własność Banku Handlowego, puszczonej została w ruch. Dzierżawcą fabryki jest p. Kastelan, właściciel wielkiej papierni Miropole na Wołyniu. Obecnie praca odbywa się na jednej maszynie; dając zarobek 80 ludziom. W najbliższym czasie będą uruchomione pozostałe maszyny, co da zarobek 800 robotnikom.

Sprawa ord. Bispinga.

Zbadano następujących świadków:

Świadek hr. Jan Zamojski, krewny Bispinga i ks. Lubeckiego. Świadek jest przekonany o niewinności Bispinga, który jest bezwarunkowo prawnym i szlachetnym obywatelem. Po zbrodni świadek jako krewny wyjechał do Aleksandrowa na spotkanie wracającej z Paryża rodziny. Dowiedziawszy się od świadka, że mąż jej zamordowany, księżna powiedziała: „Prawdopodobnie zamordował go Grała, bo to był wróg“. Grała — mówiła księżna — pewnego razu rzucił się z kijem na dzieci księcia. Księżniczka Marja potakiwała matce. Świadek zaproponował, ażeby księżna zakomunikowała to władzom, lecz księżna nie chciała tego uczynić. Wtedy świadek odezwał się: „Jest to konieczne, gdyż posądzają Bispinga“. Na to i księżna i księżniczka oburzyły się, jak można nawet posądzać Bispinga.

Stefan Chodakowski był obecny w mieszkaniu księcia na Rysiej przy podpisywaniu weksli. Książę pisał wolno, często odrywał pióro, bo miał rękę chorą.

Tadeusz Bujno daje wspaniałą charakterystykę Bispinga, księcia Lubeckiego nazywa nie zrównoważonym zapaleńcem. W Klubie Myśliwskim zwracano uwagę na szczególną przyjaźń, jaką otaczał książę Bispinga.

Alfred hr. Morstin pewnego razu pojechał z księciem Lubeckim do Rozmaitości (na sztukę „Poeci się żenią“). W drodze książę powiedział: „Wiesz, hrabio, kupiłem majątek teraz i nawet go nie widziałem“. Na to świadek odezwał się: „Takiemu to dobrze, napisze czek do Banku i może sobie kupić majątek“. Książę odpowiedział: „Napisać to jeszcze zamało, musiałem pożyczyc od Bispinga na weksle“.

Po zbadaniu tych świadków sąd przywołuje ekspertów puszkarzy: Gryzłowa, Kryłowa i Kuskowskiego. Ekspertyza ich wypadła zabójczo dla Bispinga. Oto treść jej: „Kula, wyjęta z ciała księcia, pochodzi z rewolweru Mauzera, odebranego od Bispinga. Orzeczenie tu opierają eksperci na 1) identyczności gwintów w lufie i śladów ich na kuli, 2) edycji kuli. Porównyując naboje, znalezione u Bispinga, z kulą z ciała Lubeckiego, eksperci orzekli, że kula, wyjęta z ciała ks. L., nietylko, że być mogła wystrzeloną z rewolweru Bispinga, lecz jest tej samej edycji, t. j. zrobiona w tej samej fabryce, co i kule w nabojach niewystrzelonych, odebranych u Bispinga.“

EDGAR ALLAN POE.

PRZYGODY ARTURA GORDONA PYMA.

5 lipca. Prawie o świcie powiał silny wiatr z zachodu, który około południa zmienił się w burzę. Wszystkie żagle zostały zwinięte oprócz przedniego i środkowego. Smith, jeden z majków należących także do bandy kucharza, związając żagiel u wielkiego masztu, wpadł do morza; był bardzo pijany i utonął, bo nikt nie dołożył najmniejszego starania, aby go uratować. Ogółem było teraz na okręcie trzynastu ludzi, mianowicie: Dirk Peters, Seymour, czarny kucharz, Jones, Greely, Hartmann Rogers i William Allen, ci wszyscy należeli do bandy kucharza; porucznik, którego nazwiska nigdy się nie dowiedziałem, Absalon Hicks... Wilson, John Hunt i Ryszard Parker reprezentowali partję porucznika; wreszcie August i ja.

6 lipca. Burza trwała przez cały dzień, towarzyszyły jej silne uderzenia wiatru i deszcz. Bryk nabrał dużo wody przez szpary i jedna z pomp nie przestawała działać. August pompował wraz z innymi. Właśnie gdy noc zapadała, jakiś du-

40

ży okręt przesunął się obok nas, lecz spostrzeżono go dopiero, gdy oddalił się na odległość głosu. Przypuszczano, że to był właśnie ten okręt oddawna wyglądany. Porucznik wołał przez tubę, ale odpowiedź zginęła wśród ryku burzy. O jedenastej uderzył nas w poprzek wielki bałwan, który zdruzgotał i uniósł znaczną część ściany z lewego boku i porobił nam jeszcze inne mniejsze szkody. Nad ranem wiatr się uspokoił, a o wschodzie słońca nie wiał już wcale.

7 lipca. Przez cały dzień mieliśmy do zniesienia silne kołysanie po burzy, i bryk mało naładowany chwiał się okropnie. Kilka przedmiotów na spodzie okrętu spadło, — słyszałem to wyraźnie z mojej kryjówki. — Cierpiałem bardzo z powodu choroby morskiej. Peters tego dnia miał długą rozmowę z Augustem i powiedział mu, że dwaj ludzie z jego partji, Grealy i Allen przeszli do partji porucznika i zdecydowali się zostać korsarzami. Postawił kilka pytań Augustowi, których ten nie zrozumiał dobrze. Wieczorem spostrzeżono, że okręt przepuszcza wiele wody, czemu nie można było zaradzić, gdyż porobiły się duże szpary na spojeniach i woda dostawała się tą drogą. Użyto jednego żagla na zatkanie szpar w przodzie okrętu, pomogło to cokolwiek i woda nie napływała już w takiej ilości.

8 lipca. O wschodzie słońca powstał wiatr ze wschodu i porucznik kazał skierować ster ku południowemu zachodowi, aby dostać się na jedną z wysp Antylskich i skutecznie swój prójekt korsarstwa. Żadna opozycja nie wyszła ani ze strony Petersa ani czarnego kucharza, przynajmniej August nie wiedział o niej. Myśl zawładnięcia okrętem płynącym z Przylądka Zielonego, została zupełnie zaniechana. Na pompowanie wody wystarczała jedna pompa działająca przez trzy kwadransy na godzinę. Wydobyto żagiel z przodu okrętu. W ciągu dnia dawano sygnały dwóm małym statkom.

9 lipca. Pogoda piękna. Wszyscy ludzie zajęci naprawą burty strzaskanej przez burzę. Peters miał znowu długą rozmowę z Augustem i tłumaczył się trochę jaśniej niż dotychczas. Powiedział, że nie w świecie nie skłoni go do zgodzenia się na projekty porucznika, i nawet wspominał o zamiarze odebrania mu dowództwa okrętu. Pytał mego przyjaciela czy może rachować na jego pomoc w danym razie, na co August odpowiedział mu bez wahania: tak. Peters powiedział wtedy, że musi jeszcze zbadać ludzi należących do jego partji i odszedł. Przez resztę dnia August nie znalazł sposobności pomówienia z nim na osobności.

D. c. n.

Zagadkowa sprawa o wymuszanie pieniędzy od księdza.

(Sprawozdanie specjalnego naszego korespondenta).

Siedlce, 3 czerwca 1914 r.

„Nieczysta sprawa“

Świadek Leon Urbański, b. organista w Woli Gułowskiej, opowiada co następuje:

— Raz jechałem z księdzem, wiózł nas Suwała. Ksiądz zaczął mówić o sprawie z Wroną i zwraca się do Suwały: „Józiu, powiedz jak to było z napadem“. Suwała nie wiedział jak odpowiedzieć. Wtedy ksiądz zaczął mu podpowiadać i wypytywać: „No coż, groził rewolwerem? — „Tak“ — potwierdza Suwała, — „A żądał 5000 rb.“ — „Żądał“, powtarza za księdzem. Ksiądz trąca mnie i powiada: „Jakby się pomylił na sądzie, to pan powiesz to“.

Adw. prz. Piasecki Sędziemu śledczemu inaczej pan mówił?

— Mówiłem tak samo, tylko niedokładnie zapisano; wielkiej wagi temu nie przypisywałem.

Adw. prz. Czerlunczakiewicz: A więcej pan z księdzem nie rozmawiał?

— Owszem, radził mnie się, czy ma dać Suwale 200 czy 300 rubli, żeby dobrze w sądzie mówił, i czy przed, czy po sprawie.

— W takich rzeczach się radził?

— Mówił: „Nie jestem pewny Suwały, przełęknie się w sądzie, zapomni jak było. Pan słyszałeś to, pan podtrzyma zeznanie Suwały“.

— Czyś pan uwierzył w to opowiadanie?

— Nie wierzyłem, ani księdzu, ani Suwale. Suwała wiecznie mieszkał u księdza, wciąż miał pieniądze, hulał. Myślę sobie „nieczysta sprawa“.

— Będąc organistą pan zapewne poznał księdza co to za człowiek? czy można mu wierzyć?

— Z początku wierzyłem ślepo, a teraz nie bym nie uwierzył. Ks. Włodz. co innego robi, co innego mówi, a co innego myśli.

Rzemyki do zawiasów.

Adw. Prz. Czerlunczakiewicz. Co pan wie o poprawieniu zawiasów.

— Drzwi od jadalnego pokoju otwierały się naociecz, jeśli nie były zamknięte na klamkę. Tymczasem ksiądz powiedział, że były uchylone i dzięki temu Suwała słyszał w kuchni rozmowę. Więc ksiądz mnie się radził, co zrobić, żeby drzwi pozostawały niedomknięte, czy można podłożyć pod zawiasy skórki. Po tym kazał to zrobić Suwale i Jawoszkowi. Gdy zapytywałem poco zrobiono, ten odpowiedział: „bo jutro śledczy przyjeżdża“.

Badany w tej sprawie świadek Jawoszek, kościelny, odpowiada:

— Zawołał mnie proboszcz i pyta: „czy można założyć rzemycki pod zawiasy?“ — „Można“ — odpowiedziałem. „A kiedy to zrobisz?“ — „Może dziś, może jutro“. Ale kiedy chciałem to zrobić, patrzę — już nałożone. Zrobił to Suwała na parę dni przed przyjazdem śledczego.

Kwestjonowana rozmowa.

Następnie zeznaje właścianin ze Skierbieszowa, Stanisław Nowogrodzki, że pewnego razu spotkał go Wrona na ulicy i zapytał, czy ks. Włodz. ma dużo pieniędzy. Odpowiedział, że nie wie. Potym w parę dni jeszcze raz o to samo pytał, i znów odpowiedział, że nie wie; więc Wrona, jak mówi świadek, rozłożył się i rzekł: „Dureń“!

Adw. Czerlunczakiewicz. Czemuż to do Was z takim pytaniem zwrócił się Wrona, a nie do lokaja, kucharki, kościelnego, którzy bliżej znali księdza, czyście byli w przyjaźni?

— Nie wiem czemu mnie pytał. Nie bywał Wrona u mnie, ani z nim nie przyjaźniłem się.

— Skąd wzięliście się w Woli Gułowskiej i jak trafiliście do sędziego śledczego.

— Przyjeżdżałem dwa razy ze Skierbieszowa do Woli, raz ksiądz mnie zaprosił na odpust, a drugi raz sam przyjechałem. Do sędziego śledczego zawiózł mnie ksiądz, gdy mu opowiedziałem dawniejszą rozmowę z Wroną.

Podsądny Wrona zrywa się z miejsca i

wzburzoną głosem oświadcza: Kategoriecznie twierdzą, że tego człowieka nie znam i z nim nie rozmawiałem nigdy.

Świadek. Jaktó pan mnie nie zna? (wzrusza ramionami).

Prezes. Więcej nic nie wiecie?

Świadek. Suwała mi opowiadał, że widział jak Wrona trzymał w ręku rewolwer i chciał pieniędzy. Tłumaczył mi, że zmienia zeznanie, gdyż boi się, aby go Wrona nie zabił.

Świadek przeciw świadkowi.

Adw. Czerlunczakiewicz prosi o konfrontację tego świadka ze świadkiem Dykiem.

Adw. Czerl. (do Dyka). Dlaczego Nowogrodzki oskarża?

Św. Dyk. Ja miałem być takim samym fałszywym świadkiem, jak on, i słyszałem, jak ksiądz go uczył co ma mówić: „Ty, Stasiu, powiedz, że Wrona pytał się ciebie, czy ja mam pieniądze, czy nie“. Ksiądz się mną nie krępował i mówił wszystko otwarcie.

Św. Nowogrodzki. To nieprawda!

Adw. Piasecki (do Nowogrodzkiego). Czy Wrona nie trzymał kompanji z Dykiem, czy się nie przyjaźnili?

Św. Now. Raz ich widziałem, jak wyszli razem ze sklepu spółkowego.

Adw. Piasecki. Czy świadek nie słyszał jak Wrona podmawiał Dyka przeciwko księdzu?

Św. Now. Nie słyszałem.

Jak wygląda człowiek „niebłagonadiożny“?

Św. Stefan Kłoczewski, refent powiatu łukowskiego, opowiada, że był delegowany na zebrańie parafjalne do Woli Gułowskiej i widział tam Wronę u księdza. Nie wie o czym rozmawiali w drugim pokoju.

Adw. Piasecki. Jakie wrażenie zrobił na pana Wrona?

— Odrazu zwróciłem uwagę, że to jakaś podejrzana osobistość, pytałem kto to.

Adw. Czerlunczakiewicz. Dlaczego Wrona wydał się panu podejrzanym, czy miał „niebłagonadiożny“ wygląd?

— Tak. Miał palto narzucone na ramiona („w nakitku“), długie włosy, wielki czarny kapelusz. Wogóle wygląd podejrzany.

— Co ksiądz opowiadał świadkowi po powrocie z Lublina?

— Że policja lubelska niezmiernie grzecznie i łaskawie obchodziła się z Wroną po aresztowaniu i stąd wnioskował, że to wybitny działacz polityczny.

— Czy ksiądz miał się za ofiarę politycznych prześladowań, czy też mówił o powodach moralnościowych?

— Nic o moralności nie wspominał, tylko o powodach politycznych.

Odczytano zeznanja naczelnika policji śledczej w Lublinie, Budilowicza, i agenta Siewierskiego, oraz przesłuchano strażników z Łukowa, co do szczegółów aresztowania.

Wikary o proboszczu.

Następnie zeznawał ks. Sawulski, były wikary z Woli Gułow., obecnie z Sarnas, który stwierdza, że pod zawiasy podłożono skórki z rozkazu ks. Włodzyńskiego, aby można było drzwi pozostawić nawpółotwartymi.

Adw. Czerlunczakiewicz: Jakiego pan jest zdania o księdzu Włodz.

Świadek (zażenowany). Czy mógłbym nie odpowiadać na to pytanie?

Obrońca nastaje.

— Odniosłem wrażenie, że jest to człowiek niemożliwy w pożyciu, cierpki, nieznośny, czepiający się słówek...

— Czy nie wzbudza on w świadku niedowierzanie?

Świadek (po pewnym wahaniu), Trudno mi na to odpowiedzieć.

Adw. prz. Piasecki: Czy ks. Włodzyński kłamał?

— Nie mogę tego powiedzieć.

Adw. Czerlunczakiewicz: Czy ks. Włodz. jest mściwy?

— Tak jest

Adw. Piasecki: Z czego ksiądz to wnosi? czy ma ksiądz jakie fakty?

— Wnoszę to z drobnych, ale charakterystycznych rzeczy, które się nieraz zdarzały.

Następnie zeznaje cały szereg świadków obrony: gospodarz z Krzywdy, który wiózł Wronę, służąca księdza, która podawała herbatę, b. sekretarz redakcji „Ziemi Lub“, Mydlarz i inni. Ustalają oni drobne fakty, korzystne dla podsądnego.

Bezskuteczne zabiegi u biskupa.

Większe zainteresowanie wzbudza zeznanie Michała Szewera ze Skierbieszowa,

— Ja i inni wiedzieliśmy, co proboszcz wyrabia z chłopakami. Jeździłem do biskupa, żeby go sobie biskup zabrał. Więc przyjechało dwóch księży na śledztwo. Jak zaczęli pytać, nikt nie występował, tylko ja wystąpiłem i mówiłem, żeby zawołać tych „chłopców“. Nie wiem, jak tam oni zrobili, dość że ksiądz Wł. potym u nas został i żadnego rezultatu z tego nie było. Wtedy wziąłem chłopców i powiozłem do dziekana w Zamościu. Dziekan powiedział, że napisze do Konsystorza, ale i z tego nic nie było. Widząc, że tą drogą nie poradzim księdzu, pytałem Wrony, czy nie można tak zrobić, żeby się dobrowolnie usunął. Obiecał pójść do księdza i nastraszyć, że jak nie ustąpi ze Skierbieszowa, to go w gazecie opiszę. Nas dużo takich było, cośmy prosił Wronę o to, żeby coś zrobił.

Organista i dwaj proboszczowie.

Świadek Edmund Nahajski, organista, był przy wręczaniu 150 rb. Wronie, jako kaucji, i podpisał się na kwicie.

Prezes: Czemu parafjanie nie byli zadowoleni z księdza.

— Złe bardzo się odnosił; wiadomo też było o niemoralnych czynach. Wielu z chłopców mówiło mi, co z nimi robił. Naprzykład Paweł Małysz o tym opowiadał; chciał go ksiądz z sobą zabrać do Woli, ale on się nie zgodził, bo mu to obmierzło. Kropownicki opowiadał jeszcze wyraźniej.

Adw. Czerlunczakiewicz. Czy ks. Wł. pisał do świadka?

— Dwa razy pisał do mnie listy i groził że stracę miejsce, jeśli nie przyjadę i będę przeciw niemu świadczył u śledczego. W pierwszym liście opisywał napad i prosił żebym przyjechał. Nie odpisałem mu. Wtedy napisał drugi raz z wymyslaniami i pogrózkami. Jednocześnie napisał do proboszcza obecnego w Skierbieszowie, żeby mnie wydalili, jeśli nie przyjadę. Ks. Szulc zawołał mnie do siebie i powiedział, żebym albo skończył tę sprawę, albo mnie wydali. Pogrózkę swoją spełnił, bo wymówił mi miejsce.

Adw. Czerlunczakiewicz melduje, że pragnie świadkowi zadać kilka pytań natury drastycznej.

Prezes zarządza usunięcie publiczności i zamknięcie drzwi.

Dosadne charakterystyki.

Po wznowieniu publicznego posiedzenia, zeznaje obywatel ziemski Eug. Łojbo, który rozmawiał z Wroną, że pod groźbą kompromitacji w prasie należy usunąć „marnego pasterza“.

Adw. Czerluncz. zapytuje go o Wronę.

Świadek. To człowiek uczciwy, za którego mogę ręczyć głową.

— A Nowogrodzkiego pan zna?

— Jest to ciema kreatura; przy każdej bójce musi być obecny, prowadzi życie podejrzanę; pociągnięty jest w sprawie o rozbój.

Adw. Piasecki. A co pan powie o Dyku.

— Znam go ze złej strony, słyszałem, że oddawał się wstępnym rozkoszom z księdzem Włodzyńskim — odpowiada świadek górnolotnym stylem.

Matka Wiktora Wrony, po drugim mężu Klejnowa, odzywa się o nim, jako o dobrym synu.

Zeznanie redaktora Sliwickiego.

Wezwany jako świadek redaktor „Ziemi Lub“, Daniel Sliwicki, oświadczył co następuje.

— Wiktor Wrona pracował w redakcji 2 i pół lat, podczas wakacji dojeżdżałem tylko dwa razy na tydzień, a on zajmował się całą redakcją samojstnie. Przez cały ten czas nie mu nie miałem do zarzucenia. Gdybym był cokolwiek zauważył, nie tolerowałbym go.

Adw. Czerl. Czy „Ziemia Lub“ jest pisemem rewolucyjnym, skrajnym, nawołującym do eksproprjacji, czy też raczej umiarkowa-

nym o takim kierunku co Koło Polskie w Dumie?

— Pismo nasze wyznaje program obrony interesów społeczeństwa polskiego; zawsze walczyło z terorem i bojówkami. Wtedy, gdy miało miejsce to zajście, między nami a programem Koła nie było różnicy, dzisiaj postać rzeczy się zmieniła.

Adw. Piasecki. Czy w redakcji nigdy nie było mowy o ks. Włodzyńskim?

— Kiedy po kompromitacji w Lukowej przeniesiono ks. Włodz. do Skierbieszowa, przyjechali parafianie na skargę do Lublina i przyszły wiadomości o dziwnym zachowaniu się księdza. Powstała potrzeba usuięcia demolizatora. Gdy zgromadzono dowody, udało się do władzy biskupiej. Byliśmy zdania, że taka sprawa powinna być załatwiona bez skandalu. Stamtąd, gdzie wiara katolicka w zetknięciu z prawosławnością mogła być z powodu tego rodzaju człowieka poniewierana, należało go przede wszystkim usunąć. Gdybym miał dowody, udałbym się do biskupa. Ale Wrona opowiadał, że przedstawił dowody Włodzyńskiemu i ten zgodził się wyjechać. Wtedy też była mowa o 150 czy 100 rb., jako gwarancji; te pieniądze nigdy nie były u mnie, a Wrona trzymał je u siebie.

„Na inną planetę!”

Badany Marcin Małysz ze Skierbieszowa zeznaje, że ks. Włodz. pisał list do Nowogrodzkiego, żeby nie dopuścić do sądu Wojby, Dwojakowskiego, Dyka i jego.

Adw. Czerl. Co świadek może powiedzieć o księdzu?

— Myśmy chcieli się go pozbyć i nie mogliśmy sobie dać rady, póki nam p. Wrona nie pomógł.

— Czemuście byli niezadowoleni z księdza?

— Bo szerzył zgorzniecie. Sami chłopcy mi o tym opowiadali: Klajn, Sobczak, Małyszko, Strokota i inni.

Ostatni zeznaje Stanisław Dwojakowski:

— Ja tam nie starałem się o tranzlokację księdza. Jeśli by go zabrali na inną planetę, to rozumiem, ale tak—znów gdzieś indziej będzie demoralizował chłopców. Jaki z tego pożytek?

Na tym zakończono śledztwo sądowe.

D. n.

Z naszych stron.

Teatr Popularny. W dzisiejszej premierze „Aktorowie dworu Napoleona I szego” w głównych rolach wystąpią pani Urbańska oraz pp. Kroński, Sarnowski, Kowalski, Józefowicz i Halicki, który reżyseruje sztukę. Sztuka wzbudza wielkie zainteresowanie, do czego nie mało się przyczynia epoka panowania wielkiego cesarza.

— W niedzielę po raz drugi doskonała i pełna humoru farsa „Dudek”, która na czwartkowym przedstawieniu zjednała sobie uznanie publiczności.

Od kilku dni w teatrze podczas antraktów grywa orkiestra włościańska z Wrotkowa, która szczególnie utwory swojskie gra z niezwykle animuszem, zjednywując sobie uznanie publiczności.

Z Biblioteki im. Łopacińskiego. Ogólne zebranie członków Biblioteki im. Łopacińskiego z powodu małej ilości przybyłych (26 osób, a wymagana obecność 41 osób), nie doszło do skutku. Wobec tego naznaczono drugie zebranie członków na poniedziałek dn. 8 b. m. o godz. 7 po poł. w lokalu własnym przy ul. Dominikańskiej. Obecni na zebraniu członkowie zobowiązali się zaagitować wśród członków, żeby zebrać jak największą ilość, albowiem rozważane być mają b. ważne dla dobra biblioteki sprawy.

Przypominamy zatem i od siebie i polecamy łaskawej pamięci pp. członków zebranie poniedziałkowe w gmachu Biblioteki.

Zebranie ogólne I. P. I. P. We czwartek odbyło się ogólne zebranie członków Tow. Przyjaciół Teatru Polskiego w Lublinie.

Odczytano protokół poprzedniego zebrania, następnie przyjęto do wiadomości, że sprawozdanie o działalności Zarządu nie dało się ułożyć rzeczowo i sprawdzić przez Komisję rewizyjną z powodu zdekompilowania tejże Komisji przez wyjazd jednego z jej członków. Zebranie uznało za konieczne dokompletować Komisję Rewizyjną, a następnie przekazało dotychczasowemu Zarządowi, który i nadal pozostaje przy władzy, zwołanie przed 1 października r. b. zwyczajnego ogólnego zebrania, na którym ma być przedstawione sprawozdanie z działalności Zarządu za czas od poprzedniego bilansu do dn. 1 kwietnia b. r.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp.: J. Kałwajcia, H. Luchta i M. Michniewskiego — na członków, pp. Cz. Rakowskiego, K. Głębockiego i P. Szymańskiego — na zastępców. Następnie członek Zarządu p. E. Wilczyński odczytał sprawozdanie Komisji Artystycznej, co zostało przyjęte do wiadomości. Potym upoważniono Zarząd do wynajmowania gmachu teatru w miesiącach letnich na widowiska bioskopowe i zawierania umów w tej sprawie. Kwestję obsadzenia sezonu zimowego również pozostawiono do rozstrzygnięcia Zarządowi.

Odczytano wreszcie list do ogólnego Zebrania jednego z członków Zarządu, mianowicie p. J. Kipmana z wyjaśnieniem powodów, skłaniających go do złożenia mandatu.

P. Swierczewski postawił wniosek, żeby zebranie wypowiedziało się w kwestji zarzutów uczynionych T. w. P. T. P. przez sąd honorowy w sprawie p. Kipmana, jednakże do tej dyskusji nie przyszło ze względów formalnych, ponieważ ustawa wymaga zgłaszania wniosków do Zarządu w odpowiednim terminie. Wobec tego Ogólne Zebranie poleciło Zarządowi sprawę tę postawić na porządku dziennym następnego Ogólnego Zebrania.

Ostatnie wiadomości.

Z DUMY PAŃSTWOWEJ,

Petersburg. Na dzisiejszym posiedzeniu Dumy państwowej uchwalono, między innymi, dezyderat, aby ministerjum komunikacji podjęło roboty celem połączenia Wisły i Niemna z portami rosyjskimi na Baltyku, mianowicie z Libawą.

DYSERTACJA DOKTORSKA KOBIETY.

Petersburg. W akademii lekarskiej wojskowej warszawianka, panna Zofja Sadowska, po obronie dysertacji, otrzymała stopień doktora medycyny. Panna Sadowska jest pierwszą kobietą, która otrzymała stopień naukowy w rzecznej akademii.

SYTUACJA W ALBANJI.

Durazzo. Obawiają się tu ataku powstańców, wobec czego miasto jest pośpiesznie fortyfikowane.

Durazzo. Sytuacja jest wprost rozaczliwa. Pałac książęcy otaczają nawet w nocy żołnierze z kartaczownicami. Na dachach konsulatów odbywa się wymiana depesz świetlnych z okrętami stojącymi w porcie. Dwie łodzie motorowe są wciąż czynne i gotowe w każdej chwili do przewiezienia księcia na jeden z okrętów wojennych.

Fortepian krótki koncertowy i różne meble DO SPRZEDANIA.

Ulica Czechowska № 22.

8-mio kl. Zakład Naukowy Żeński (Gimnazjum) z PENSJONATEM Wacławy Peretjatkowiczowej

Kijów, Włodzimierska 57. Telefon 28-16.

z wykładem ojczystego języka; program męski; uczennice kończące zakład, otrzymują maturę męską. Egzaminacje wstępne 9, 10 i 11 czerwca, 8, 9 i 10 września.

Każdemu wiadomo jak niemiły jest uścisk spoconej dłoni; jak nieprzyjemne jest obcowanie z ludźmi, którym się pocą nogi i t. p. a to z powodu przykrewy woni, przez pot wydzielanej.

Nie każdemu jednak wiadomo, że codzienne zmywanie spoconego miejsca ciepłą wodą z dodaniem ałunu (w stosunku 1¼ łyżeczki na miskę wody) i wcieranie w to miejsce (po wytarciu na sucho) TANNORYZU doszczętnie usuwa pocenie i woń potu.

Wszystkim natomiast wiadomo, że AŁUN, TANNORYZ, podobnie jak i każdy inny lek, można kupić w aptece lub aptecznym składzie.

Sklep Artystyczny Józefa Rakowskiego

gmach Hotelu Europejskiego.

jedyny w Lublinie hurt. skład

obić papierowych

warszawskiego Tow. Akcyjnego „J. Franaszek“.

Złocenie, Srebrzenie, Niklowanie, Bronzowanie, Oksydowanie. — Wszelkie reparacje metalowych przedmiotów w fabryce

A. Drzymulskiego

w Lublinie, ul. Kapucyńska № 5, vis-à-vis Hotelu Polskiego.

Sąd okręgowy lubelski.

wyrokiem z dnia 17/30 maja 1914 roku postanowił ogłosić upadłość lubelskiego kupca Chaima-Lejby 2-imion Frejtaga; do czasu wyjaśnienia się okoliczności sprawy oznaczyć początek upadłości od dnia 1/14 kwietnia 1914 roku; majątek upadłego w jego mieszkaniu w Lublinie przy ulicy Niecałej № 1, w suszarni cykorji (osada Kośminek № 38, w fabryce torebek (Tatary Łąka № 3), oraz wszędzie, gdziekolwiekby się okazał, opiewać i oddać do rozporządzenia zarządu upadłości; upadłego Chaima-Lejby 2-ch imion Frejtaga osadzić w areszcie dla dłużników przy więzieniu lubelskim; Sędzią Komisarzem mianować, Członka Sądu N. P. Pejca, kuratorem zaś adwokata przysięgłego Romana Zarembe jun. —

Wskutek tego wszyscy wierzyciele upadłego i jego dłużnicy obowiązani są bezzwłocznie donieść kuratorowi masy adwokatowi przysięgłemu Romanowi Zarembe jun., zamieszkałemu w Lublinie przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 186 lub Sądowi Okręgowemu w Lublinie o swoich pretensjach do upadłego i o należnościach, które na rzecz upadłego przypadają.

Lublin d. 20 maja (2 czerwca) 1914 roku.

Za zgodność świadczy kurator masy Roman Zarembe jun. adw. przys.

Sędzia-Komisarz masy upadłości Lubelskiego kupca CHAIMA-LEJBY 2 ch imion FREJTAGA.

z mocy art. 478 kod. handl. wzywa wierzycieli tejże masy, aby w dniu 2/15 czerwca 1914 roku o godzinie 10 rano stawili się osobiście lub przez pełnomocników w kancelarji Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Lublinie w celu wysłuchania sprawozdania kuratora masy i wyboru kandydatów na syndyków tymczasowych. —

Lublin d. 20 maja (2 czerwca) 1914 roku. —

Sędzia-Komisarz N. P. Pejca

REDAKCJA ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ NIE ODPOWIADA.